

Z drugiej strony Bugu

Białoruski #kultprotest

ANDREJ CHADANOWICZ

Białoruscy działacze kultury do niedawna nie byli skłonni do jawnej opozycyjności. Zmieniły to bestialskie represje Łukaszenki przeciw pokojowo nastawionym obywatelom. Reżimowi laureaci zaczęli się wstydzić swoich przywilejów. A część dziennikarzy białoruskiej telewizji i innych państwowych mediów zwolniła się z pracy.

Artykuł ten to przede wszystkim cztery moje próby dość fragmentarycznego opowiedzenia czegoś o białoruskiej kulturze lat 2020–2021. Jednak w pewnym sensie mowa w nim też będzie o czterech próbach protestu i solidarności samej białoruskiej kultury.

Pierwsza z nich zaczęła się jeszcze na miesiąc przed sfałszowaniem wyborów i falą represji, kiedy ludzie sztuki wcześniej niż inni obywatele Białorusi spróbowali zjednoczyć się w twórczym sprzeciwie, nazwanym „kultprotestem”.

Druga odnosi się do twórców, którzy uczestniczyli w masowych demonstracjach w sierpniu i na początku jesieni 2020 r., czasem byli zatrzymywani i trafiali do więzień. Szukali też sposobu na wyrażenie tego nowego doświadczenia – swojego osobistego i całego białoruskiego narodu, który stanął przed nowymi wyzwaniami czasu.

Trzecia próba miała miejsce od września do listopada 2021 r., kiedy w Mińsku i innych miastach wybuchł tak zwany „ruch podwórkowy” z setkami, a może i tysiącami podziemnych koncertów, debat i poetyckich czytań.

Wreszcie próba czwarta, która zaczęła się na przełomie jesieni i zimy 2020 r. i trwa do dziś. Niespotykana w historii współczesnej Białorusi skala represji zatrzymała masowe protesty oraz spowodowała liczne wyjazdy za granicę najbardziej aktywnych i dotkniętych terrorem obywateli. Aktywność kulturalna odbywa się więc obecnie prze-

ważnie w nowych miejscach przebywania białoruskich emigrantów, jak również w internecie.

Społeczeństwo białoruskie świadomie wybrało długą drogę akcentowania pokojowego i spokojnego charakteru sprzeciwu, którego jedną z głównych broni stała się kultura – niezależna sztuka we wszystkich swoich przejawach. Tu ze względu na własne zainteresowania i kompetencje najczęściej będę wspominał o poezji i muzyce.

Masowa odmowa

Trudno się spierać co do tego, że historyczne wstrząsy i obywatelskie zmiany najlepiej odczuwają i przeczuwają ludzie twórczy. Jeszcze 1 lipca 2020 r., czyli ponad miesiąc przed sfałszowanymi wyborami i bezprecedensowymi powyborczymi represjami, pod hasztagiem #kultprotest podpisało się bardzo wielu niezależnych białoruskich twórców. Stwierdzali w nim:

My, pracownicy sfery kultury, ogłaszamy #kultprotest. Nasz #kultprotest ma zjednoczyć wszystkich ludzi twórczych zawodów. Umieszczając nasz tag #kultprotest, będziemy robić to, co umiemy najlepiej – tworzyć sztukę, a oceniać ją będą nie jakieś artystyczne komisje, lecz naród Białorusi, który się obudził. Nasz #kultprotest będzie śpiewać, nagrywać wideo, malować obrazy – i będziemy to robić dla wolnych obywateli, a nie dla obrzydłej wszystkim władzy! Odmawiamy udziału w jakichkolwiek państwowych przedsięwzięciach, obsługiwania podczas nich oświetlenia scenicznego i realizowania dźwięku, projektowania plakatów i robienia makijażu tym, którzy zdecydowali się w nich uczestniczyć.

Pamiętam sceptyczne głosy moich znajomych. Że łatwo buntować się poetom na własnych blogach. Trudniej rzeźbiarzom-monumentalistom, dyrygentom i członkom orkiestr, reżyserom i aktorom teatrów, wszystkim, których sztuka potrzebuje wsparcia i w zniewolonym kraju kontrolowana jest przez władze.

Białoruscy działacze kultury do niedawna nie byli skłonni do jawnej opozycyjności. Sowieccy pisarze nie chcieli pisać do szuflady. Zgrzytali zębami, ale godzili się na ingerencje cenzury, żeby jednak ich drukowano. Nieliczne wyjątki, w rodzaju heroicznie przeciwstawiającej się systemowi poetki Łarysy Geniusz (która nie przyjęła sowieckiego obywatelstwa), tylko potwierdzały tę regułę. A co dopiero mówić o innych dziedzinach sztuki.

W czasach Łukaszenki zmieniło się niewiele. Ale oto pisarze zbuntowali się przeciwko rusyfikacji – i Związek Pisarzy Białoruskich stracił całe

państwowe wsparcie. Stworzono za to inny, lojalny wobec władz, związek, na którego czele postawiono działacza państwowego w stopniu generała.

Teraz jednak, po bestialskich represjach w pierwszych dniach po wyborach przeciwko pokojowo nastawionym obywatelom, czara goryczy ostatecznie się przepełniła i białoruska kultura już nie będzie taka jak wcześniej. Reżimowi laureaci zaczęli się wstydić swoich laurów i masowo odżegnywać od nagród, odznaczeń, dyplomów, stypendiów. Część dziennikarzy białoruskiej telewizji czy innych państwowych mediów zwolniła się z pracy. Warto przykładowo wspomnieć współpracowników Domu Radia, którzy zastrajkowali przeciwko kłamstwom i przemocy.

Najwłaściwszą obywatelską postawę przyjął Teatr im. Janki Kupały – 58 „kupałowców” (większość aktorów i wszyscy reżyserzy) zwolnili się, co spowodowało, że „główny” białoruski teatr przestał istnieć w swoim tradycyjnym kształcie, a jego dyrektor Paweł Łatuszka, były ambasador i eksminister kultury (nawiasem mówiąc, najbardziej kulturalny z naszych ministrów kultury) stał się jednym z liderów protestu. Wkrótce budynek teatru zajęli „siłowicy”* i został on oddany innym ludziom (których talent i zdolności wywołują tylko gorzki uśmiech), zaś wygnani aktorzy stworzyli na YouTube kanał „Wolni kupałowcy”, przez który transmitują swoje przedstawienia, zyskując wciąż nowych zwolenników, których liczba jest nieporównywalna z liczbą miejsc w sali widowiskowej teatru.

Przed budynkiem Filharmonii wielka rzesza muzyków, członkowie różnych chórów i orkiestr, na znak pokojowego protestu przez wiele dni śpiewała znakomite białoruskie pieśni: *Kupalinkę* i *Pahonę* do słów Maksima Bahdanowicza, *Mocny Boże* do słów Natalii Arsieńniowej, *Mój rodzinny kąt* do słów Jakuba Kołasa. Do białoruskiej klasyki doszła też jedna pieśń współczesna – *Na brzegu Wolności*, którą napisała wybitna kompozytorka Olga Podhajaska do wiersza autora tego tekstu.

A kiedy władze zaczęły utrudniać gromadzenie się koło Filharmonii, muzycy z niezmienną kreatywnością zaczęli wybierać dla swoich występów wciąż nowe nieoczekiwane miejsca. I śpiewali na przykład w centrum handlowym w Komarówce albo w mieszczącym się pod ziemią centrum handlowym Stolica, w jego centralnej okrągłej części ustawili

*Aktywność kulturalna
białoruskich twórców
odbywa się obecnie
przeważnie w nowych
miejscach ich przebywania,
czyli na emigracji,
oraz w internecie.*

* Tak popularnie nazywani są na Białorusi przedstawiciele służb reżimowych, czyli KGB, milicji i wojska.

się kuliście na drugim i trzecim poziomie i osiągnęli znaczący efekt akustyczny. W szybkim czasie z tego śpiewania powstał dzisiaj już legendarny Wolny Chór.

Nie trzeba być pisarzem, żeby zobaczyć w określeniu „kultprotest” nie tylko skrót od słowa „kultura”, ale także i słowo „kult”. A jak zachowuje się Kościół, kiedy reżim spuścił z łańcucha siłowników i faktycznie zorganizował terror przeciw pokojowo nastawionym obywatelom? Składałam tu szczere podziękowanie dla tych białoruskich duchownych wszystkich wyznań, którzy nie milczeli, próbowali powstrzymać gwałt i wzywali władzę, by powróciła do ludzkich zachowań!

„Czemu na naszej świętej ziemi powtarza się biblijna historia niesławnego Kaina, który zabił swego brata Abła?” – pytał w swoim apelu abp Tadeusz Kondrusiewicz. W odpowiedzi władza – wbrew wszelkiemu prawu – długo odmawiała wpuszczenia Kondrusiewicza, obywatela Białorusi przecież, do ojczyzny, a potem wymogła na Watykanie, by przeniósł go na emeryturę (tymczasem jego urząd powierzono jeszcze starszemu wiekiem duchownemu).

Igor Kondratiew, grekokatolicki duchowny z Brześcia, aktywnie uczestniczył w łańcuchach solidarności i pikietach pod aresztem śledczym KGB. Na mityngu 16 sierpnia 2020 r. wystąpił z żądaniem uwolnienia wszystkich zatrzymanych – następnego ranka wypuszczono 170 osób. Inny duchowny, ks. Paweł Kasparowicz, proboszcz diecezji grodzieńskiej, napisał wiersz *Król Herod* o niedwuznacznym zakończeniu:

Słyszysz król sam w swym pałacu
Jak Pan mówi cicho:
„Nikt nie uniknie zapłaty.
Twój czas minął, wychodź!”

Białoruś przewrócona

Tak się stało, że protest i solidarność, nienawiść i miłość, rozpacz i nadzieja, strach i jego pokonywanie znajdują w dzisiejszej Białorusi swoje ujęcie w poezji. Wiersze błyskawicznie pojawiają się w mediach społecznościowych i odbijają się echem deklamacji na żywo na ulicy, żyją w formacie wideo i szybko zbierają się w elektronicznych kompilacjach. Znani i nieznani autorzy starają się zrozumieć, co się z nami dzieje. To subiektywna wersja naszej najnowszej historii, znacznie bardziej wiarygodna niż narracja jakichkolwiek, nawet najbardziej niezależnych mediów.

Jednym z najbardziej słyszalnych i wiarygodnych głosów jest poezja Dymitryja Strocua.

białoruś przewrócona
przez kłusujący pluton
po ziemi rozlewa się
krew

(przeł. Natalia Rusiecka)

Religijność w najlepszym sensie tego słowa w wierszach Dzimy organicznie spleciona jest z tradycjami absurdu, sięgającymi oberiutów. Autor kilkakrotnie zmieniał poetykę. Ostatni raz, minimalizując fajerwerki swej poetyckiej wirtuozerii, prozaizując formę i ścisząc głos. Jego poezja stała się bardziej dokumentalna, uważniejsza na istotne detale i przede wszystkim bardziej ludzka. Tak jakby chciała znaleźć słowa wsparcia i pocieszenia dla ofiar państwowego terroru, kiedy tłumione są protesty albo wykonywane wyroki śmierci w mało wiarygodnych sprawach kryminalnych.

pszczoły są pewne
mówił Tołstoj
że one dla siebie zbierają miód

a w istocie
zapyłają sad

białorusini myślą
powiada Chrystus
że zbierają swój kraj

a w istocie
sobą uzdrawiają świat

(przeł. Aleksander Raspopov)

Wiersze Strocua to bodaj najbardziej adekwatny oddźwięk na białoruskie wstrząsy lata i jesieni 2020 r. i w równym stopniu dotyczy to postawy obywatelskiej, jak i sposobu jej poetyckiego wyrażenia. Od jasnego naiwnego rozczulenia tym, jak najślabi „pokojowi ludzie” stają się zwycięzcami – do gorzkiego sarkazmu, którym krztusi się nasz gniew, stykając się z okrucieństwem i cynizmem nieludzkiego systemu oraz niedostateczną solidarnością Zachodu, który tradycyjnie nie spieszy się z przechodzeniem od wsparcia werbalnego do rzeczywistego.

my z żoną
bezpartyjni nieuzbrojeni
żadni z nas rewolucjoniści

do naszego domu wprowadził się smok
opancerzony i mięsożerny

gustuje w naszych dzieciach
spalowanych niczym chińskie psy
obdartych ze skóry

chowanie ich przed nim bardzo nas zmęczyło
skończyły się kryjówki

co mamy robić
powiedzcie nam wy
pokój miłujący smokofile

(przeł. Joanna Bernatowicz)

21 października 2020 r. Dzmitryj Strocaw nagle zniknął, a rodzina i bliscy cały dzień nie wiedzieli, gdzie jest i co się z nim dzieje. Następnego dnia okazało się, że poetę zatrzymano i trafił do aresztu śledczego na Akrescina – miejsca, które w sierpniu zastąpiło bestialskim znęcaniem się omonowców nad aresztowanymi.

22 stycznia odbyła się rozprawa, na której Dzmitryj Strocaw dostał trzynaście dni aresztu za udział w protestach. A potem wprost w żołądkowym więzieniu – ku wielkiej radości współosadzonych – urządził wieczór poetycki, gdzie recytował m.in. ten wiersz:

PO ZAPAŁKI

udając się
po zapałki
wychodząc z domu
w jakiegokolwiek sprawie

ubieraj się
starannie
szykuj się jak
na dziesięć – piętnaście
dni

nigdy nie wiesz
gdzie złapią
szczypce terroru

niedrzemiące oko
wypatrzy cię
wszędzie

(przeł. Natalia Rusiecka)

Przekładać jego wiersze – przynajmniej tyle można zrobić na znak solidarności z poetą. Jednak książka Dzmitryja Strocua *Białoruś prze-wrócona* to nie tylko poetycki tomik. Te teksty układają się w kronikę zilustrowanych przez autora zdarzeń i emocji, którymi żyją dziś setki tysięcy Białorusinów – odliczających dni i godziny, oddychających unisono w całym kraju, czekających na przemiany i przybliżających je. „Cierpliwości – jak powiedział poeta – czas pracuje dla nas”.

Powrót do domu

Latem i jesienią 2020 r. często mówiono, że o wydarzeniach na Białorusi na pewno powstanie film albo serial. Moim zdaniem o ubiegłorocznej Białorusi już nakręcono co najmniej jeden wielki film, a że stało się to daleko i na długo przed 2020 r., nie przeszkadza mi ani jako widzowi, ani jako Białorusinowi.

Przypomnijcie sobie sami. W wielkim mieście żyje samotny mężczyzna, znakomicie opłacany zawodowiec. Żyje, nie czując sensu swego istnienia – poza tym, że sumiennie wykonuje swoją pracę. Ale pewnego dnia do rodziny w sąsiednim mieszkaniu wdzierają się siłowicy. Ludzie z bronią zachowują się nie jak obrońcy prawa, lecz jak krwawe zbiry, przed którymi trzeba się za wszelką cenę ratować. Dwunastoletnia dziewczynka, która cudem, jako jedyna, została wśród żywych, chwytą się ostatniej nadziei i stuka do drzwi sąsiada. Jeśli ją wpuści, będzie uratowana. On długo się waha, ale w końcu daje schronienie dziecku. Ściąga sobie tym na głowę masę problemów (wszystko skończy się dla niego tragicznie), ale też uzyskuje odpowiedź na pytanie o sens swojego życia – odkrywa wreszcie w samym sobie nowe wymiary człowieczeństwa.

Pewnie zorientowaliście się już, że chodzi o Leona i Matyldę, w których znakomicie wcielią się Jean Reno i Natalie Portman. Jednak w ich sytuacji rozpoznaje się także dzisiejszy Mińsk z bestialstwami siłowików, ale też z solidarnością obywateli, którzy jesienią 2020 r. zostawiali podwórka swoich domów otwarte dla protestujących, gdy tych gonili omonowcy, a czasem po prostu ratowali ich w swoich mieszkaniach.

Czy zmienia coś w tej paraleli zawód filmowego Leona, który jest kilerem? Na pierwszy rzut oka zbija z tropu i prowadzi błędną drogą.

Już dwadzieścia siedem lat temu można było u nas usłyszeć czy to pieśń, czy jęk: „Tylko kiler ratuje Białoruś”. (Zrozumiałe, do czego i do kogo to nawiązanie). Dla mnie w 2020 r. stało się oczywiste: mój kraj uratuje jakiś sąsiad zdolny otworzyć swoje drzwi, ryzykując sobą i ratując innego.

I komuś mignęło skojarzenie z sąsiednimi krajami – i niech tak będzie. Ale ja przede wszystkim miałem na myśli coś innego – naszą

wewnętrzną solidarność w wielorodzinnych domach i na ich podwórkach, w których w ciągu września–listopada 2020 r. odbywały się niesłychane rzeczy. Na przykład wprost na podwórku, a również w internecie dzięki streamingowi z miejsca zdarzeń, można było usłyszeć białoruski cover znakomitej piosenki Stinga – ścieżkę dźwiękową do wspomnianego wcześniej filmu *Leon zawodowiec* Luca Bessona.

Co prawda dla konkretnych muzyków, uczestników projektu „Radyjo Karantyn” (RadioQuarantine) ten uliczny koncert skończył się nie najlepiej. Iwana Arcimowicza, Filipa Petczankę, Andrija Aleksiejenkę (jak i ich kolegów, tłumacza Siarża Miadzwiedziewa i Alaksandra Belika) pewnego wieczoru zatrzymali omonowcy, kiedy ci grali w rejonie domu handlowego Ryga. Wcześniej zatrzymywali i wsadzali na dzień do aresztu Alaksandra Pamidorawa, Uładziszława Naważyława i wielu innych artystów. Dwa razy do aresztu trafił poeta i muzyk (również uczestnik projektu „Radyjo Karantyn”) Uładzimir Lankiewicz. Bo muzyka protestu i solidarności u nas to przede wszystkim ryzyko. Muzycy tak samo otworzyli na oścież drzwi strefy swojego komfortu dla nowych wyzwania, które do nich zastukały.

Ale jak mogli nie zareagować, gdy protesty i obywatelska solidarność przyjęły tak niezwykle formy. Kiedy nieznajomi wcześniej sąsiedzi w wielopiętrowych domach łączyli się, koordynując swoje działania przez podwórkowe „czaty”, wychodząc na podwórka, żeby się poznać i zająć wspólną sprawą. Zaczynali od rzeczy najprostszych: razem pili herbatę i kawę, jedli ciasto, estetycznie przystrajali, upiększali przestrzeń swojego podwórka, robiąc ją bardziej zauważalną i bardziej białoruską (biało-czerwono-białe wstążki, kolorowe żarówki-girlandy, świece itp.).

W rezultacie dokoła zrobiło się bardziej świątecznie, a na poziomie komunikacji – bardziej emocjonalnie. Sam podczas dziesiątków występów na podwórkach w okresie od października do listopada zeszłego roku czułem się niemal postacią bajkową w bożonarodzeniowym anturazie. Tylko zamiast worka z prezentami przynosiłem gitarę w futerale i najnowszy tomik własnych wierszy *Szkoła trawy*.

Wygląda, jakby zaczynały się naprawdę spełniać najbardziej optymistyczne marzenia białoruskich poetów i prozaików lat 60. Oczekiwali oni, że to, co najlepsze w Białorusinach, nie zniknie wraz z masową migracją ze wsi do miasta. Że uda się „jedno i drugie w ludzkiej duszy pogodzić” – jak w opowiadaniu Michasia Stralcowa *Siano na asfalcie*. Czytając je, wręcz fizycznie czuje się zapach skoszonej trawy, która schnie i staje się sianem na miejskim trotuarze. Jak w sławnym wierszu Ryhora Baradulina z paradoksalnym początkiem „Trzeba częściej w domu być, / Trzeba nie być w domu gościem...” i z niemal programowym zawołaniem: „Nie zapomnieć, jak się sąsiad nazywa”...

W naszych dzisiejszych warunkach dopowiem: dowiedzieć się, jak nazywa się sąsiad – ten z najbliższego mieszkania i wszyscy inni, wreszcie poznać się z nimi wszystkimi. Wymyślić herb i flagę swojego osiedla, jak robiono to w dziesiątkach punktów Mińska, a czasem i poza jego granicami. I rozpoczynać projekty edukacyjne, np. takie, że po prostu na twoje podwórko przychodzą intelektualisci z Uniwersytetu Łatającego, żeby wygłosić wykład. Albo poeci z wierszami. I oczywiście muzycy – w pojedynkę lub całymi zespołami.

Wielki cud może zacząć się od drobiazgów. Bessonowska Matylda знаła swojego sąsiada, pamiętała, jakie ma przyzwyczajenia: nie pije alkoholu i kupuje sobie mleko. Gdyby nie pamiętała – kto wie, czy otworzyłby jej drzwi. A ja ze szczególnym sentymentem przypomniałem sobie tego bohatera podczas swojego „podwórkowego” występu – zorganizowanego przez moją przyjaciółkę i kumę – kiedy grałem dla swego małego chrześniaka, Lawona, i wszystkich innych dobrych ludzi piosenkę innego Lawona – Wolskiego, którego znakomite *Trzy złotwie* wraz z *Murami* Kaczmarzkiego rozbrzmiewały w tamte dni niemal na każdym naszym podwórku. Rozbrzmiewały i uczestniczyły w cudzie – w poznawaniu się i przemianie całkiem jeszcze do niedawna obcych sobie ludzi w przyjaciół i sprzymierzeńców – powrocie Białorusinów do domu.

Noc rozstrzelanej poezji

Na dzień 30 września 2021 r. tylko 715 osób na Białorusi miało status więźniów politycznych (dzisiaj jest ich już znacznie więcej), z których sześćdziesięciu to ludzie kultury. Literaci i muzycy, malarze i naukowcy... Filozof Uładzimir Mackiewicz, dramaturg Julia Czarniauska, literaturoznawca Alaksandr Fiaduta...

Charakter białoruskich pokojowych protestów polega na tym, że twórcy odgrywają w nim najważniejszą rolę, dlatego właśnie reżim traktuje kulturę jako osobistego wroga. Tak zwany „sąd najwyższy” zlikwidował białoruskie centrum, czyli PEN Club i białoruski Związek Pisarzy (najstarsze u nas stowarzyszenie). Nigdy w najnowszej historii naszego kraju władza nie działała tak cynicznie i brutalnie. Jedyna analogia, która coraz częściej przychodzi do głowy tysiącom ludzi, to terror stalinowski lat 30 xx w.

Analogia ta nie jest pozbawiona podstaw. We współczesnej Białorusi nie odbyła się żadna dekomunizacja. Tradycje organizacji, które w różnych czasach nazywały się CzK, GRU, NKWD czy KGB żywe są i dzisiaj. Białoruś jest jedynym krajem postkomunistycznym, gdzie KGB zachowało swoją nazwę, i jedynym krajem europejskim, w którym nie zniesiono

kary śmierci (niestety, istnieje ona nie tylko na papierze, lecz jest regularnie wykonywana).

Wraz z początkiem białoruskich protestów kwestia smutnej ciągłości roku 1937 i naszej teraźniejszości zabrzmiała ostrzej. 21 sierpnia 2020 r. protestujący w Mińsku utworzyli wielki „łańcuch pokuty” między uroczyskiem Kuropaty, gdzie w 1937 r. stalinowcy zbrodniarze zakopali swoje skazane na karę śmierci ofiary, a aresztem śledczym przy ulicy Akrescina, gdzie od 9 sierpnia 2020 r. obecni więźniowie są szczególnie okrutnie traktowani. Tysiące ludzi rozciągnęło ten łańcuch na trzysta kilometrów.

A wieczorem 29 stycznia 2021 r. tysiące ludzi tradycyjnie, ale bardziej masowo niż w latach poprzednich zebrały się w samych Kuropatach, żeby uczcić pamięć ofiar jednego z najbardziej tragicznych wydarzeń w białoruskiej historii, kiedy jednej nocy (czekiści chcieli na swój sposób uhonorować jubileusz Komsomołu) rozstrzelano ponad stu białoruskich intelektualistów: naukowców, wykładowców, literatów.

Wśród ofiar była cała plejada wielkich poetów: Michaś Czarot, Todor Klasztorny, Aleś Dudar, Juli Taubin, Walery Marakou i wielu innych pisało po białorusku, a Izi Charyk i Mosze Kulbak byli wybitnymi poetami jidysz, którzy żyli w latach 20. XX w.

Jidysz był jednym z czterech oficjalnych języków państwowych Białorusi. W połowie lat 50. artyści ci zostali rzekomo zrehabilitowani, a nawet ponownie wydano ich w cienkich tomikach, ale z tak ocenianymi biografiami i dziełami, że nie zajęli jeszcze należnego im miejsca w naszym kanonie literackim. Nie uczy się o nich w szkole i na poziomie oficjalnym mówi się o nich mało.

W 2017 r., w smutną 80. rocznicę tej nocy, wraz z kolegami rozpoczęliśmy projekt „(Nie)rozstrzelana poezja”. Wybraliśmy dwanaście tragicznych nazwisk (potem ich liczba wzrosła do osiemnastu), wygłosiliśmy publicznie poświęcone im wykłady, znani muzycy napisali piosenki do ich wierszy i wydali wspólny album, a ciesząc się wielką popularnością koncert odbył się akurat 29 października. Mniej więcej w tym czasie noc z 29 na 30 października – każdego roku upamiętniamy ofiary w Kuropatach – zyskała nieoficjalną nazwę Nocy Poetów Rozstrzelanych albo po prostu Nocy Poetów.

„Dlaczego Noc Rozstrzelanych Poetów, a nie na przykład rozstrzelanych krytyków, których przecież tej nocy zlikwidowano nie mniej?” – znana literaturoznawczyni i krytyczka literacka niedawno postawiła to

*Nasz cud dokonywał się
na podwórkach – w pozna-
waniu się oraz w przemianie
całkiem jeszcze do niedawna
obcych sobie ludzi w przy-
jaciół i sprzymierzeńców.*

pytanie w internecie. Przekierowali je do mnie dziennikarze Euroradia podczas naszej rozmowy w nocy 29 października. Myślałem przez kilka sekund.

Dlaczego akurat poeci? Na Ukrainie, której kultura – podobnie jak nasza – ucierpiała w stalinowskim terrorze do powszechnego użycia wszedł termin „rozstrzelane odrodzenie” (a tak na marginesie, po raz pierwszy użył go Jerzy Giedroyc). Może więc bardziej poprawnym określeniem byłoby „rozstrzelana literatura” (lub kultura)?

Ale i wobec tego będą (już są) zastrzeżenia. Kilkakrotnie słyszałem z ust naszych zawodowych historyków, którzy badają lata 30. ubiegłego wieku i stalinowski kult jednostki, wyrzuty stawiane pod adresem pisarzy i filologów: zawężacie problem, mówiąc tylko o represjach wobec inteligencji, dewaluując w ten sposób tragedię całego dotkniętego nimi narodu... Następnie pojawiały się wielkie liczby, o których moi rozmówcy wiedzą oczywiście dużo więcej ode mnie.

Wróćmy jednak do poetów. „Po pierwsze, to piękne” – cynik siedzący wewnątrz mnie niemal chlapnął językiem. Zamordowany poeta to nie ktoś, kto waszym zdaniem „wpadł pod konia”, to terytorium legend i mitów. Zamordowany Gumilow czy Lorca wyróżniają się wyraźnie nawet na tle ogólnego terroru bolszewickiego czy frankistowskiego. Francuski romantyk Alfred de Vigny w ogóle twierdził, że każdy reżim, w każdej epoce i w każdym kraju, jest wrogo nastawiony do prawdziwego poety i znajdzie sposób, by go zniszczyć.

xx-wieczne władze totalitarne – nie licząc na to, że pojedynki załatwią, jak w XIX w., sprawę – traktowały swoich poetów bardziej bezceremonialnie. Jednak zarówno jedni, jak i drudzy autorzy dokładnie przepowiadają swoją śmierć we własnych utworach. Przecież poeta, jak pisał o Apollinaire Jean Cocteau – też nie byle jaki twórca – jest jedną nogą przykuty do grobu, więc utyka, a to nadaje jego spacerowi niepowtarzalnego wdzięku.

Jedną z najstarszych form pośmiertnego kultu jest epitafium, inskrypcja nagrobna w formie wiersza. Niekiedy wielki poeta potrafi sam napisać taki utwór dla siebie. Czasami robi to ktoś inny – przyjaciel-sojusznik albo uparty przeciwnik (Majakowski o Jesieninie), spadkobierca-następca (Lermontow o Puszkynie) lub nawet starszy kolega, który stracił następcę (Goethe o Byronie). Czasami „nagrobek” pochodzi z pielgrzymki do miejsca pochówku (Uładzimir Dubouka o Maksimie Bahdanowiczu), a zdarza się, że miejsce grobu można znaleźć tylko w krainie poetyckich metafor. Jak w *requiem* przesuniętym o kilkadziesiąt lat – w *Monologu* ludowego poety Białorusi Arkadzia Kuliaszowa, poświęconym przyjaciom młodości, Zmitrakowi Astapence i Juliemu Taubinowi, którzy wraz z bardzo młodym Kuliaszowem tworzyli tzw. mścisławską plejadę:

Cisza kamiennych płyt jest cicha,
Z nich napisy z kurzu deszcze myją,
Tam wędrowałem, ale nie znalazłem
Na okładkach grobów waszych imion.

I dalej, dość majestatycznie:

Jestem waszą pamięcią, wy – moim sumieniem,
Ja jestem kijem, wy na nim mocną flagą.

Słyszałem te słowa wiele razy w Kuropatach, kiedy zacząłem przychodzić na uroczystości żałobne, które teraz nazywają się Nocą Rozstrzelanych Poetów. Dalibóg, wydaje mi się, że nazywają się tak nie dlatego, żeby oddać szacunek autorom tekstów lirycznych (bo szanuje się wszystkie ofiary). To raczej ich wiersze, które są czytane na głos, są najbardziej odpowiednią formą publicznego przemawiania w tym czasie i miejscu. Podobnie jak wszyscy uczestnicy musiałem tam co roku wysłuchiwać wielu przemówień politycznych i kapłańskich kazań. Najczęstsza emocja, którą odczuwałem wówczas: zamiast tego wszystkiego przeczytałbyś wiersz – lepiej ich niż swój.

Na przykład przedśmiertny wiersz przekonanego komunisty Michaśa Charota, wydrapany przez niego na ścianie celi. Werset kończący się liniijką: „Mówię wam – nie jestem winny!”. Albo strofy ze skandalicznie słynnego wiersza Alesia Dudara *Przecięli nasz Kraj na pół...*, które zakończyły się dla autora pierwszą deportacją z Mińska do Smoleńska, a kilka lat później – drugim aresztowaniem i egzekucją. Ostatnie dwie linijki: „I z tarczą lub na tarczy / Znów wrócimy do naszego kraju”.

Albo z ostatnich białoruskojęzycznych wierszy cudownego dziecka Juliego Taubina, który umrze w wieku 26 lat, ale w wieku 21 lat, gdy zostanie zesłany do Rosji, przestanie pisać po białorusku. Jeden z tych wierszy, wymownie zatytułowany *Śmierć*, kończy się wersami: „Mam dwadzieścia jeden lat. / Życie nie jest za mną, lecz przede mną”.

Albo wiersz *Świat* w białoruskim tłumaczeniu, jeśli nie znasz jidysz, w którym pisał genialny Mosze Kulbak. Ten poeta, dramaturg i powieściopisarz również wierzył w ideę sowiecką i przeniósł się z Wilna do Mińska, skąd nigdy już nie wrócił. Wiersz kończy się obrazem kamyka umieszczonego na grobie...

Kamyk na tych grobach można położyć chyba tylko metafizycznie. Co więcej, samo miejsce uroczystości staje się coraz trudniej dostępne ze względu na tegoroczne represje sił bezpieczeństwa. Krytyczka literacka Nasta Gryszczuk, której jednak udało się tam dotrzeć, tak opisała swoje wrażenia z wizyty w Kuropatach: „Oczywiście, to ciekawe uczucie, gdy idziesz sama przez ciemny las i czujesz na karku oddech napakowanych przystojniaków”.

Wielu gości poprzednich Nocy Poetów znalazło się w ciągu ostatniego roku w krajach sąsiednich: Litwie, Polsce, Ukrainie czy w Niemczech – tę listę można wydłużać. Tak więc uczestniczyć w ceremonii można chyba tylko przez internet i/lub w mieście swego czasowego pobytu. Jednak międzynarodowa skala obchodów w tym roku jest naprawdę imponująca. To 38 miast z 18 krajów na całym świecie. Może setki mniejszych i większych wydarzeń online. Ja sam brałem udział tylko w pół tuzinie czytań w dniach 28–29 października, czasem jedno niemal nakładało się na drugie, musiałem się zatrzymać, przeprosić i ruszyć dalej w cyberprzestrzeni.

Podzieliłem się najbardziej nietypowym z tych doświadczeń. 28 października, jadąc z Polski do Wiednia, gdzie przebywam teraz na zaproszenie Austriackiego PEN Clubu, podróżując w przepełnionym autobusie, czytałem wiersze rozstrzelanych poetów przez zoom dla Białorusinów w Wilnie. Połączenie było takie sobie i trzeba było deklamować głośno. Słuchawek z mikrofonem nie było, więc trochę się przejmowałem, że pasażerowie-sąsiedzi mnie „zabiją”.

Wszyscy bardzo głośno ze sobą rozmawiali i w pewnym momencie wydawało się, że nikt niczego nie zauważy. Ale zauważyli już przy pierwszym wierszu. Cały autobus raptem ucichł i w milczeniu słuchał Kulbaka. Jeden wiersz, drugi, piąty. Nikt ani pisnął. Ośmielony zacząłem czytać poemat *Kiedy osiada szlam* Todara Klasztornego. Przy linijkach: „Po trupach wrogów idziemy / I z trupów ubranie zdzieramy” kobiecy głos za plecami wyraźnie wykrzyknął: „Oj!”. Jakaś rosyjskojęzyczna rodzina siedząca za mną wszystko mniej więcej rozumiała. Trochę później zaczęło do mnie docierać: „Tylko posłuchaj, co on mówi – czterech zarznął!... Człowieka – za pięć kopiejek!... Boże, sama swoją siostrę – w prostytutki!”. A po linijkach „Chodźmy pod księżycem wysokim, / I jeszcze pod DPU” (ja normalnie czytam GPU*) wyraźnie się rozległo: „To przecież prawda!”.

Dokoła siedzieli Polacy, Ukraińcy, Czesi, rosyjskojęzyczni ludzie z Łotwy, Austriacy. Nikt, oprócz uczuciowej kobiety, do końca transmisji nic nie powiedział. Doczytałem wspomniany już wiersz Taubina o śmierci,

* Ze względu na wrogość społeczeństwa sowieckiej Rosji wobec Czecha, tzw. Czie-
rzwycząjki, oraz ustabilizowanie się władzy bolszewików 28 grudnia 1921 r.,
na IX Wszechrosyjskim Zjeździe Rad, ogłoszono decyzję o rozwiązaniu Nad-
zwyczajnej Komisji do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem, a w miejsce Czecha
powołano nową instytucję o tym samym zakresie działań pod nazwą Pań-
stwowy Zarząd Polityczny (GPU). Zmiana miała charakter propagandowo-
kosmetyczny wobec zachowania przez GPU uprawnień Czecha oraz przejęcia
w całości aparatu i kadr Czeki. Instytucję powołano formalnie 2 lutego 1922 r.,
zaś po powstaniu ZSRR (grudzień 1922) przekształcono ją 15 listopada 1923 r.
w OGPU, co oznaczało Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny (OGPU),
podlegający Radzie Komisarzy Ludowych ZSRR. Jako GPU były odtąd określane
oddziały OGPU w republikach ZSRR, podporządkowane centrali OGPU. DPU to
po białorusku Дзяржаўнае Палітычнае Упраўленне.

kobieta pociągnęła nosem, przez chwilę autobus znów wypełnił się rozmowami, nikt nie zrobił mi żadnej uwagi.

Noc rozstrzelanej poezji między Wilnem i autobusem Katowice–Ostrawa–Ołomuniec–Brno–Wiedeń się skończyła. Ale sama poezja trwa. ■

Przełożył Bohdan Zadura

ANDREJ CHADANOWICZ – ur. 1973. Białoruski poeta, tłumacz i literaturoznawca. Ukończył studia romanistyczne na wydziale filologicznym Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku. Wykładał na uniwersytecie w Mińsku, był nauczycielem w słynnym Białoruskim Liceum w Mińsku, jedynym na Białorusi liceum z białoruskim językiem wykładowym. Jego utwory tłumaczone są na angielski, czeski, hiszpański, litewski, niemiecki, polski, słowacki, słoweński, rosyjski, ukraiński, włoski. W 2015 r. został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” za „promocję kultury polskiej za granicą”. W tym samym roku był laureatem nagrody polskiego PEN Clubu. Tłumaczył na białoruski utwory Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Aleksandra Fredry, Zbigniewa Herberta, Stanisława Jerzego Leca, Adama Mickiewicza, Czesława Miłosza, Cypriana Kamila Norwida, Wisławy Szymborskiej. *Mury* Jacka Kaczmarskiego w tłumaczeniu Chadanowicza były jedną z głównych pieśni białoruskich protestów w 2020 roku. Od 2021 r. mieszka poza Białorusią.